



(Nie)jedziemy autostopem!

Autor: Dyzma Zawadzki

Prowadząc drużynę wędrowników, przygotowałem obóz oparty w dużej mierze o autostopową przygodę. Gdybym miał moc cofania się w czasie, obóz ten wyglądałby zupełnie inaczej. Już po jego zakończeniu czułem pewien niepokój, wiedziałem że gdzieś dzwonią, ale nie miałem pojęcia gdzie.

Dopiero po dłuższych przemyśleniach doszedłem do wniosku, że wykorzystywanie autostopu nie jest w porządku i spostrzegłem, że nie każdy z instruktorów to widzi. Dlaczego powinniśmy w tym zakresie wymagać od siebie więcej, niż wymagają od siebie romantyczni podróżnicy przemierzający świat z 10 dolarami w kieszeni i odkrywający siebie?

Dlatego, że autostopowa podróż jest tym, co wędrownicy posiadający stopień ćwika potrafią zrobić. Dlatego, że chcielibyśmy by weszli na następny poziom - Harcerza Orlego. A różnica jest bardzo konkretna.

ĆWIK, BO ZUCH!

Z rozrzewnieniem wspominam swój bieg na ćwika. Kilkaset kilometrów autostopem (bo bez pieniędzy), konieczność rozmowy z obcymi całkowicie ludźmi w wieku piętnastu lat, odwiedzenie obcego obozu. Były przecież i inne biegi w naszej drużynie, zakończone spotkaniem z Krzysztofem Krawczykiem, łowieniem ryb w Bałtyku, jazdą transporterem opancerzonym, skokiem ze spadochronem, zapracowaniem na garnitur po wyjściu w bieliźnie z obozu. Wydawało nam się wówczas, że jest to szczyt harcerskiego wyczynu - w naszej drużynie ćwik to był ktoś, harcerski Batman!

Czasy niewątpliwie się zmieniły. Dziś wypuszczenie harcerza z podobozu na ćwika w samej bieliźnie nie wzbudzi raczej podziwu i uśmiechu wśród rodziców i wizytatorów z kuratorium. Niestety, harcerstwo ze swoją fantazją nie do końca przystaje do zbiurokratyzowanego i sformalizowanego społeczeństwa.

Niemniej jednak nadal bieg na ćwika może być przygodą, podczas której spontanicznie rzucamy harcerza na głęboką wodę (to znaczy jemu się wydaje, że spontanicznie, my zadanie mamy głęboko przemyślane i dobrane do jego indywidualnych potrzeb). Musi poradzić sobie w nietypowej sytuacji, nie będąc przygotowanym, nie mając całego zaplecza, z tykającym zegarkiem.

I świetnie, dzięki temu nauczy się nawiązywać kontakt z obcymi ludźmi, improwizować, radzić sobie ze stresem, używać wyobraźni. No zuch, dzielny chłopiec, słowem ćwik! No właśnie, ćwik. Jak łatwo sprawdzić, ćwik jest trzecim stopniem harcerskim. Zarówno od



góry, jak i od dołu. Nie zaskoczy Was zatem teza, że na poziomie ćwika nie osiągamy jeszcze harcerskiego ideału.

Na tym poziomie dajemy chłopcom posmakować przygody, poznać dobro w ludziach i z niego skorzystać. To jednak zdecydowanie za mało. Nie powinniśmy przecież ich przyzwyczajać do tego, stale wykorzystywać ludzką uczynność – sprowadzać życie do brania. (I tu wlatuje następny stopień, cały na biało, bo w końcu Orzeł.)

HARCERZ ORLI

Jak to się ma do autostopu? Otóż chłopiec, który już wypróbował swój “tupet jak taran” i udało mu się przełamać, poprosić o nocleg i tak dalej, powinien stać się mężczyzną.

Czy mężczyźnie, dorosłemu facetowi, godzi się w imię realizacji własnych marzeń i ambicji, prosić o podwiezienie kilkaset kilometrów? Czy godzi mu się prosić o darmowy nocleg, przyjmować bez mrugnięcia okiem posiłek? Jestem głęboko przekonany, że nie jest to najlepsza droga, jeśli ten mężczyzna jest w pełni sił i może na to wszystko zapracować.

Może zapracować przed podróżą, odkładając pieniądze, jak i w trakcie podróży. Jeśli ma skromny budżet, może tak zaplanować podróż, by pieniądze wydać jak najefektywniej. Dobre planowanie, oszczędność – to są cechy, na których wykształceniu nam powinno zależeć.

I to jest moment, w którym chłopiec przeskakuje oczko wyżej – z ćwika, który poradzi sobie swoją przebojowością i brakiem kompleksów, odważnego i otwartego wobec ludzi, staje się Harcerzem Orlim. Czyli takim, który najpierw planuje, a potem wykonuje. Który przygotowuje się do wyjazdów w taki sposób, by nie znaleźć się w sytuacjach skrajnych. Dobrze policzy jedzenie, kupi wszystkie bilety, zadzwoni do schroniska by sprawdzić, czy są wolne miejsca, zarezerwuje grupowe bilety w muzeum (z przewodnikiem!).

Dlatego uważam, że obóz wędrowników nie powinien opierać się na autostopie i proszonych noclegach. Oczywiście, są sytuacje awaryjne. Ale w momencie, w którym z założenia, zanim jeszcze ruszymy w trasę, przewidujemy te elementy, sprzeniewierzamy się własnym celom.

Warto sobie zadać przed taką wyprawą autostopową pytanie (ja sobie je zadałem niestety dopiero po): dlaczego właściwie chcemy jechać autostopem? Jeśli odpowiedź sprowadza się do oszczędności (sprytnie zakamuflowanej, jako na przykład chęć zadbania o finanse rodziców harcerzy), to powinna się nam zapalić czerwona lampka.

Nocleg, czy posiłek są pod tym względem mniej niepokojące – bo można je odpracować, porąbać drewno, odśnieżyć drogę... Natomiast gdy wyskakujemy z samochodu uprzejmego kierowcy, rzadko kiedy zdążymy zamienić parę słów, bo on się spieszy, a my musimy jechać dalej. I dopiero obserwując oddalający się pojazd, w którym spędziliśmy parę godzin, łapie



nas (albo mnie) uczucie lekkiego wstydu.

PODRÓŻE MAŁE I DUŻE

Został nam do poruszenia jeden wątek, który dotyka autostopu i stanowi nieco bardziej ideową refleksję. Mamy taki czas, że w każdym życiorysie przesyłanym pracodawcy znajdzie się wzmianka o tym, że jednym z zainteresowań autora są podróże. Czasem jest to doprowadzane zresztą do absurdu, jeden z przyjaciół opowiadał mi o pracodawcy, który zapytał kandydatkę o najciekawsze wyprawy, ulubione miejsca. A ona powiedziała, że wpisała to trochę na wyrost, bo właściwie to podróże są jednym z jej marzeń.

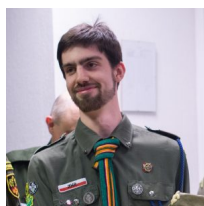
Wszyscy kochamy czytać, słuchać i oglądać opowieści o przygodach. O ludziach, którzy oglądają piękne i tajemnicze miejsca, pokonują własne ograniczenia, sięgają po to, co do dziś niezdołyte. Dotyka to również jakiejś części naszych harcerzy, szczególnie tych, którzy zachłysz się otwartym na ich przybycie światem, pełnym gościnnych i ciekawych ludzi.

Musimy jednak pamiętać, by czar tych podróży nie przesłonił chłopcom kilku rzeczy - po pierwsze, prawdziwej wartości życia rodzinnego (pozornie nudnego i osiadłego), po drugie służby innym. I dlatego organizując nasze obozy nie możemy skupiać się wyłącznie na przeżywaniu przygody. Dlatego musimy pamiętać, że celem obozu wędrowników nie jest sam wyjazd. Harcerz Rzeczypospolitej powinien być raczej tym, który będzie w stanie ugościć i podwieźć autostopowicza, niż tym autostopowiczem.

Z czysto praktycznego punktu widzenia zresztą również warto o tym pamiętać - bo najbardziej atrakcyjny "obóz" wędrowny nie będzie tak fajną podróżą, jak wypad kilku kumpli na Nordkapp, nastawiony wyłącznie na przygodę.

I pamiętajmy na koniec, że nie trzeba jechać daleko, by przeżyć przygodę. Pisałem o syndromie Kilimandżaro i powtórzę, że lepiej przygotować dwa tygodnie obozu na Roztoczu choćby, niż pędzić gdzieś daleko autostopem.

Zastanówmy się zatem, czy chcemy wypuszczać w świat harcerzy-ćwików, czy Harcerzy Orlich (i Rzeczypospolitej).



[Dyzma Zawadzki](#)

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na



(Nie)jedziemy autostopem!

mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.